GŁOS POLSKI

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 15. Kwiecień 1928. Rok II. | Nadzwyczajny Nr. świąteczny Cena egzemplarza 20 groszy.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony!



Chrystus zmartwychwstał! Triumfalny okrzyk „Alleluja!" rozlega się donośnem echem i idzie — jak corocznie — w świat' głosząc radosną wieść. Płoną światła w świątyniach Pańskich, grzmią potężnie organy i dwony, a z miljonów piersi płynie zwycięska pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał!", odwieczna pieśń nowego życia i lepszych dni. I witają ludzie Święto Chrystusowego Zmartwychwstania, jako najwznioślejszy symbol Odrodzenia i otuchy, co koi serca zbolałe i leczy dusze, odrętwiałe od ciosów. Dzwoni dzwon resurrekcyjny nad ziemią polską, dziś już wolną, potężną, z kajdan wiekowych rozkutą. Dzwoni, głosząc po raz już dziewiąty światu słowa, które ciałem się stały: Polonia imінortalis resurrecta!

Rył po ziemi naszej wzdłuż i wszerz pożogi wojennej pług, kopał nas but żołdacki, oddech za pierał nam gryzący dym pogorzelisk. I różne — zwłaszcza tu we Lwowie — przeżyliśmy Wielkie Noce. Rezurekcja 1915 roku zastała nas w jarzmie żołdaka carskiego, przywalonych głazem niewoli i rozpaczy. Wielkanoc 1916 i 17 roku przeżyliśmy w bolesnej świadomości knuta pruskiego i zgnilizny wojennej austrjackiej, Wielkanoc 1918 r. pod obuchem brzeskiego czwartego rozbioru Polski, a w r. 1919 przyszła owa pamiętna polska noc rezurekcyjna, kiedy to huk armat wstrząsnął posadami Lwowa, a o świcie nadciągnęła na skrzydłach triumfu i wesela wieść o rozerwaniu wrażego pierścienia, co murem stalowym od miesięcy okalał miasto. Inna była znów Wielkanoc 1920 r., spędzona pod znakiem ciężkiej zmory, nadciągającej wraz z watahami bolszewickich krwawych carów od wschodu. Potem już dzwony resurrekcyjne lat następnych wzywały nas do pokojowej twórczej pracy nad odrodzeniem i odbudową zmartwychwstałej z gruzów i zgliszcz, lecz ciągle jeszcze skołatanej strasznymi ciosami nawy ojczystej. I oto zaczęliśmy obracać twórczą kielnią i w dłonie ujęliśmy młoty potężne, mające Polsce wykuć świetlaną, jasną przyszłość. Zaczął się okres, który trwa wciąż jeszcze albowiem „nie nadeszła jeszcze godzina" wytchnienia i spoczynku na laurach. Oto „przyszedł teraz czas na ludzi silnych"! Tak, lecz czy wszyscy oni są na posterunkach? Czy daje im przyjść do głosu ciągle jeszcze trwająca niezgoda i prywata? Oto zainicjowany już wielki trud nad naprawą Rzpltej! Stańmy solidarnie pod jego sztandarem i pracujmy nad duchowem i fizycznem Odrodzeniem i Zmartwychwstaniem wewnętrznem! Zleczmy siebie od gruntu! W olbrzymim wysiłku twórczym, w twardym mozole — wykuwajmy przyszłość Polsce, by zmartwychwstała nie z ciała tylko,ale i z ducha! Niechaj Zmartwychwstania dzwony uderzą o uszy i serca nasze, niechaj wedrze się głos ich wołaniem wielkiem w nasze dusze! Przestańmy tańczyć w takt muzyki chochoła, a poczujemy się narodem zdrowym i zdolnym do czynu! Więc okrzyk potężny niechaj rozlegnie się dziś po całej Polsce:

Alleluja Tobie, Polsko, coś w męczeństw grobie wiek przetrwała, a nie zaparła się swego Boga! Alleluja Tobie, przepotężna Siło Wielkiego Ducha polskiego, co kamienie grobowe odwalać jest mocen i głosić światu całemu:

Żyję! Oto jestem!

...Na Zmartwychwstanie biją dzwony! Alleluja!

Stefan Rayski.

W nowym Sejmie.



Miesiąc już zaszedł, psi się uśpili
I coś tam klaszcze za borem...
Stary Sejm umarł, w nowym powiewa
Sztandar z czerwonym kolorem.
Nie umarł tylko bałagan dawny,
Nie zmilkły waśnie i swary,
Miast się do pracy zabrać, co żywo,
Posły wstępują w ślad stary.
Już słychać kłótnie, swary, hałasy,
Wybrańcy lżą się i wrzeszczą,
A dla rozrywki, gdy słów zabraknie,
Biją, aż gnaty im trzeszczą...
Chcesz epitety tam zwykłe słyszeć,
Które przechodzą w zły narów?
Zbyteczne po to do Sejmu jechać.
Pójdź na rodzimy Kleparów!
Ach, kiedyż posłów regiment jurny
W pracę zamieni ryk pusty?
Ach, kiedyż „większość" wyskoczy z urny
Z rozumem, zamiast kapusty?...

ski.

Byt pracowników państwowych musi ulec poprawie!

Pracownicy państwowi żądają: jaknajszybszej wypłaty dodatku wyrównawczego do uposażeń za kwiecień w wys. 42·7 proc. w stos. do płac w 1924—5 r., dalej zasadniczego rozstrzygnięcia przez Rząd i Sejm sprawy uposażenia, **podwyższenia płac do poziomu kosztów utrzymania i cen obecnych**, wypłaty zasiłków doraźnych, pełnego wynagrodzenia urzędników nieetatowych za czas ćwiczeń wojsk., ostatecznego uregulowania urlopów wypoczynkowych.

Baczność, lokatorzy!

Sąd najwyższy orzekł, że do remontu mieszkań zobowiązani są właściciele domów, a nie — jak dotychczas — lokarzy, ponieważ czynsze niemal wszystkie osiągnęły już wysokość przedwojenną. **Nie pozwólcie zatem nadal wprowadzać się w błąd i żądajcie wszelkich napraw w mieszkaniach kategorycznie od właścicieli!**

Te, o których się nie mówi.

Od latarni — do szpitala, oto droga, po której stąpają.

(rs). Istnieje w wielkich miastach pewna znana wszystkim bolączka o której, zdaniem Zapolskiej: „nie mówi się“, a która mimo usiłowań zarówno władz, społeczeństw, jak też i znakomitych w tej dziedzinie teoretyków, trwa, jątrzy się i w ostatnich czasach potworne przybrała formy. Nie myślimy tu na łamach „Głosu Pols.“ wyciągać jej przed forum publiczne, ale chcemy poddać pod rozwagę władz miarodajnych pewną jej niewielką może, ale najbardziej i najpilniej domagającą sie rozwiązania stronę.

W sprawach posądzeń o zawodowe uprawianie nierządu decyduje specjalny organ władz.

Przeważnie decyduje tu życzenie wyrażone przez same posądzone.

Tylko kobiety, które niejednokrotnie i w sposób budzący podejrzenia, przeczą posiadanym przez władze materjałom, o ile okażą się chore, kieruje się do szpitala.

Skutkiem tych zabiegów — zdrowotność kobiet, które są zarejestrowane i perjodycznie badane, wzrasta stopniowo i stale. Natomiast — trudniące się zawodowym nierządem potajemnie wykazują wyniki zdrowotne o wiele gorsze. Kogo zalicza się do zawodowych procederzystek? Przedewszystkiem zależy to od faktów, pozatem zaś od przepisów, które np. nie pozwalają zaliczać do zawodowych dziewcząt poniżej lat 17. A czy bywają młodsze? Niestety tak. I nie są to żadne „debiutantki“ ale osóbki, które na jawnem pogwałceniu zasad obyczajności przyłapywali już funkcjonarjusze władz po kilka razy! Większość z nich musi się kierować do szpitala.

Co dzieje się z temi przerażającemi objawami zgnilizny moralnej?

Władze są względem nich bezradne. Odwoływanie się dwu i trzykrotne do rodziców tych 15 – letnich dziewczątek, jest prawie zawsze daremne, gdyż ludzie ci bądź sami błagają na klęczkach o zrobienie z ich dzieckiem „porządku“, bądź też przeklinają je i niechcą o nich nic wiedzieć. Do kary cielesnej — co być może niejednokrotnie okazałoby się skuteczne — władza niema prawa; oddać do zakładu poprawczego, czy nawet więzienia dla nieletnich niema możności, gdyż zakładów takich u nas niema. — Co zrobić z takiem dzieckiem? Jeżeli je skaże się na więzienie t. j. na towarzystwo i zetknięcie się z najgorszemi szumowinami ludzkiemi — to je dobije się. Więc co robić? Kto zaradzi złemu? Może ministerjum oświaty, może sprawiedliwości... Może wreszcie samo społeczeństwo zastanowi się nad tem, co robić z temi zarażonemi zgnilizną dziećmi.

A może samo życie niejedną z nich wyrwie z bagna i skieruje na lepszą drogę?

Sensacje sportowe LWOWA.

26. III. Pogoń-Hasmonea 2:0 (1:0). Mistrz. Ligi. Zawody powyższe odbyły się pod znakiem zupełnego braku treningu exmistrza. Atak bez Kuchara zupełnie słaby, Słonecki zupełnie wyszedł z formy. Najlepszy na boisku Wacek Kuchar. W Hasmonei ratowali sytuację Redler i Birnbach. Bramki prawidłowe. Strzelcami byli Wichura i Słonecki.

1. IV. Pogoń II-Lechja 5:1 (2:1) Gra rez. Pogoni uczyniła bardzo dobre wrażenie, werwa, życie i dobra technika. Dobry nabytek Maurer. Wybili się prócz niego Zimmer, Senze, Łysyk, i środek pomocy. Słonecki grał niżej krytyki. Lechja słaba, sami młodzi gracze z rezerwy.

Pogoń-Śląsk (Świętochłowice) 4:0 (1:0). Mistrz. Ligi. Gra Pogoni o 2 klasy lepsza niż zeszłej niedzieli. Gdyby tak Pogoń zawsze grała, jak na tym meczu, ma mistrz. Ligi pewne. Niestety drużyna exmistrza jest zmienna i nigdy niewiadomo, jak zagra. Rada na to: stały, regularny trening. Bez niego każdy występ w Lidze będzie skandalem. Drużyna musi zdobyć stałą formę. Śląskowi bramki strzelili: dr. Garbień (3) i Batsch. Olearczyk trzymać się powinien bliżej bramki. Znaczna poprawa formy u Batscha. Doskonale grali dr. Garbień i Fichtel.

R.

REFLEKSJE AKTUALNE.

Coś w rodzaju fejletonu świątecznego.

Dymi się, skwirczy i syczy coś w piecu kuchennym. Omało go nie rozsadzi piekielny żar. To żarcie gotuje się, praży i piecze na .. Święta. I przyjdą znów te święta, obfite w obżarstwa i pijaństwa moc, smętne pustych butelek długim szeregiem, wypróżnionych kolejno przez wesołych darmozjadów i takież same kochanki ich o zadowolonych gębach. Ktoś oto zamordował świnię i śpiewa z radości. Brrr! Już idą w zgodnym szyku talerze, miski i półmiski, rynki, rondle, wazy, salaterki, kieliszki i inny rynsztunek świąteczny. Już zaczyna się tragedja świńska. Myśli natrętne, a rozkoszne, już wkradać się poczynają w najskrytsze zakamarki wieprzowych ud i pośladków, już wędrują po obleśnym lukrze i po kandyzowanych owocach tortów, już pływają i nurzają się w kałużach piwa wszelakiego, a żołądki w febrze podskakują, tak pilno im jechać do Rygi. W handelkach śniadankowych zaś i koło nich zataczają się smętne postacie wypędzone przez żony „na Boże groby“. Tam znów ktoś kupuje i kupuje w myśl zasady: zastaw się, a postaw się... Śmieją się pęczniejącą w swem wnętrzu nadzieją tłustej wyżerki — domy i ulice... A trwożnie jeno, drżąco i nieśmiało pełzają wśród rozpromienionych tłumów — kontrasty.

W ciemnych, wilgotnych suterenach nie będzie Świąt. Do skromnej urzędniczej izdebki, do mieszkania emeryta, wdowy, bezrobotnego parjasa — zajrzy może na Święta — głód. Wyszczerzy kły i zachichoce przeraźliwie. Może nawet tu i ówdzie łzy popłyną obficie? Cóż z tego? Czy spadną one ciężkim wyrzutem na nieczułe sumienia tych, co setki złotych trwonią i u których uginają się pod ciężarem jadła i napitku stoły? W ciemnych, ciasnych izdebkach troska o chleb codzienny zanuci „marche funebre“ zamiast rozkosznych fortepianowych „black bottonów“, tworząc wraz z nimi jeno bolesny, przeraźliwy kontrast...

O, wy wszyscy opływający w doczesne zasoby i świąteczne jadła stosy i absyntu kadzie — egoiści, wy, którym niczego prócz serc poczciwych nie brak, wy którzy sytymi na święta, a obłożnie chorymi po świętach będziecie! Zajrzyjcie do nędznych nor i spojrzyjcie nędzy ludzkiej w twarz, a może... może... Ale daremna nadzieja... Co was to może obchodzić? Dymi się skwirczy i syczy coś w piecu kuchennym. Omało go nie rozsadzi piekielny żar. To żarcie, żarcie, żarcie wybiera się już z hukiem i jazzbandem do pełnych żołądków waszych! O tłuste matołki i matołkinie! Karawaniarze od pogrzebów świńskich, łapiduchy wieprzowe, utuczone łapówką i powojennym paskiem! Radujcie się i tańczcie!

St. Rayski.

Co mówi lwowski Ben-Hur z pod wiedeńskiej kawiarni?

Buwaj ty zdorowa,
Moja syroteńka!
Buwaj ty zdorowa
Moja ty myłeńka!
Kiedy ja był na wsi,
To ja pasł korowy,
Teraz za mną lata
Pan posterunkowy.,.
Grałbym wam i śpiewał,
Wielką mam inwencję,
Lecz mi ślepa Mincia
Robi konkurencję...
Wielu też się kręci
Tych, co mnie małpują
I „Buwaj zdorowa“
Śpiewać usiłują...
Niejeden urzędnik
Śpiewałby tu godnie,
Ale przyjść się wstydzi,
Bo ma z dziurą spodnie...
Kupiec też niejeden,
Co płaci podatki,
Chce tu śpiewać, ale
Nie stać go na... smoking.
Na ratuszu lwowskim
Wielka dziś narada,
Bo się znów zebrała
Ta przyboczna rada...
Gdzieżeś stara rado?
Buwaj mi zdorowa!
Radziłaś bez końca,
Teraz radzi nowa...
Buwaj mi zdorowa,
Rado ty myłeńka!
Buwaj ty zdorowa,
Moja syroteńka!
Byłem raz w teatrze...
Puste tam są kasy,
Choć na scenie drą się
I tańczą golasy...
Chcieli, bym zatańczył
Nago tu we Lwowie,
Alem im powiedział:
Buwajte zdorowi!
W kabarecie za to
Śpiewałem na scenie
I największe z wszystkich
Miałem powodzenie.
Gdybym chciał, zostałbym
Prezydentem miasta,
Tak mnie dziś Lwów kocha,
Tak lubi pół miasta...
Wtedy bym wprowadził
Nowy w mig porządek,
Bo ja mam tu jeden
Największy rozsądek...
Ponieważ zaś w radzie
Kobiet jest za mało,
Ślepą Mincię — radną
Miasto by wybrało.
Grałbym hejnał codzień
Hen, z wieży ratusza:
„Buwaj mi zdorowa!“
Pieśń, co serce wzrusza...
Śpiewajcie ją wszyscy,
Dzieło Trubadura,
Grosze, miast guzików,
Dając dla Ben-Hura.
Gdy tak sobie zdrowo
Z roczek pośpiewacie,
Resztki zdrowych klepek
Pewnie postradacie..
Wtedy ster obejmie
Lejbałe Korowa
I odeśle wszystkich

Jedna z ofiar eleg. domu schadzek.

Tragiczne spełnienie marzeń o pięknych strojach i ptasiem mleku...

(s) Zastałem ją w ubogiem mieszkaniu, do którego trzeba się było dostać przez długi, ciemny korytarz, ziejący mdłemi zapachami złej kuchni, piwniczną wilgocią i zaduchem stęchlizny. Mieszka razem z matką i rodzeństwem w jednym małym pokoiku. Matka jest praczką i właśnie, kiedy wchodzę, stoi pochylona nad balją i wyżyma wielkie zwoje bielizny. Zupełnie jakby prolog do dramatu kinematograficznego z Polą Negri w roli tytułowej.

Narazie osoba, o którą mi chodzi, nie przedstawia się wcale interesująco. W niedbałem, domowem ubraniu zaznacza się jedynie drobna, żywa twarzyczka młodziutkiej dziewczyny. Mocno zaniepokojona mojem niespodziewanem wtargnięciem i dość natarczywemi pytaniami, odmawia wszelkich wyjaśnień i twierdzi, że pani X., utrzymującej we Lwowie znany tzw. elegancki dom schadzek, wcale nie zna. Dopiero po zapewnieniach, że będę dyskretny, choć już wiem wszystko, zaczyna słabnąć w uporze. Daje mi znak i wychodzimy na korytarz.

— Gdzie będziemy rozmawiać? — pyta niespokojnym głosem.

— Może tu w domu?

— Tu, nie można.

— Tak, prawda, jest matka.

— Matki nie boję się, ona wie wszystko, ale brat. Nie chciałabym, aby się czegoś dowiedział. Mój brat się uczy i pewno będzie porządnym człowiekiem. On nic nie może wiedzieć.

— A więc może pójdziemy gdzieś na miasto?

— Dobrze, zaraz się ubiorę, niech pan chwilę poczeka...

Zostaję sam, po kilku minutach drzwi się otwierają i oto staje przede mną kobieta młoda, piękna, jak barwny motyl... Widząc ją na ulicy, niktby nie przypuścił, że ta elegancka panienka jest córką praczki i może mieć coś wspólnego z tajnym domem schadzek. W takim domu zresztą bywają tylko kobiety z dobrego towarzystwa. Panna Zosia, tak się bowiem mianuje ta elegancka osobka, staje się coraz bardziej rozmowna. Historja, jakich wiele. Historja dziewczyny, wyrywającej się z zaduchów nędzy do życia wesołego, życia bez troski. Ćma, lecąca do światła, która wpada po drodze w zręcznie zastawione sidła. Niewolnica kolorowych szmatek i całego rynsztunku eleganckiej kobiety. Chce błyszczeć za wszelką cenę, chce być podziwiana i łowić łakome spojrzenia mężczyzn, wypatrujących zdobyczy na śliskim bruku. Gdyby ktoś nieznajomy ośmielił się ją zaczepić, spojrzałaby wyniośle i odeszłaby, odwracając się pogardliwie. Ale wystarczy wezwanie pani X. a stawi się niezawodnie w domu nr...... przy ul......, odda się pierwszemu lepszemu mężczyźnie, który może dobrze zapłacić. Pani X. zna się dobrze na psychologji naszych dziewczątek i umie przy pomocy swoich wypróbowanych metod rozognić wyobraźnię swoich ofiar.

— Do pani X. — opowiada panna Zosia — zaprowadziła mnie koleżanka. Zazdrościłam jej. że s,ę tak pięknie ubiera i dałam się namówić. Nazywało się, że tam możemy za tanie pieniądze coś bardzo ładnego dostać. Byłam raz i drugi. Dziwiło mnie, że za każdym razem zastaję jakichś różnych mężczyzn. Wciąż nie dawała mi spokoju. Kusiła, namawiała i różne obiecywała rzeczy. „Pani się tu wszystkim u nas bardzo podoba, mówiła, pani u mnie karjerę zrobi. U mnie wszystkie dziewczęta zawsze na ludzi wychodzą. A stać się nic złego nie stanie, bo ja mam wielkie stosunki i nikt mi nie da rady. Porobi pani jakiś czas u mnie, a prędzej, czy później znajdzie się jakiś hrabia, który weźmie śliczne dziecko na utrzymanie. A wtedy ptasiego mleka nie zabraknie. Oburzyłam się na to, a pani X. tylko się roześmiała i powiada:

—Niech się panienka nie stawia, jeszcze się będziemy razem bawić.

Namawiała długo, no i skusiła. Chciałam mieć to wszystko, co miały inne kobiety. Chodziłam na każde wezwanie, brałam pieniądze, połowę z tego zabierała zawsze pani X. Wyzyskiwała nas i kazała tym panom także sobie płacić. O, to mądra ryba!

— I cóż — zapytałem — ciągle pani z nią ma do czynienia?

Panna Zosia spojrzała na mnie z uśmiechem cynicznym, wyzywającym. Jakiś potworny grymas wykrzywił jej miłą twarz.

— Mnie już wszystko jedno. Ja się już z tego nie wygrzebię. Nawet się już nie wstydzę, tylko o brata mi chodzi...

Urwała i patrzyła długo śmiałemi, bezczelnemi oczyma — prosto w twarz. Wreszcje rzekła suchym, spokojnym głosem:

— Możeby było inaczej, gdybym się w inne dostała ręce. Gdybym kogoś pokochała...

I dwie łzy potoczyły się po twarzy dziewczyny.

Was do Kulparkowa...
A sam sobie stanie
W pustym, głupim Lwowie
I zaśpiewa piosnkę:
Buwajte zdorowi!

(Dalsze expose Ben-Hura w następnym numerze).

Uczenice szkolne na randkach.

Czas najwyższy, ażeby żeńskie zakłady szkolne nareszcie zaprowadziły jakąś poraszkolną kontrolę swych uczenic, gdyż widok ich w ciemnych ogrodach i parkach paradujących późnym wiecz. pod rękę z podejrzanymi donżuanami jest wprost oburzający. Również wzbronione być musi surowo noszenie poza szkołą, jaskrawych strojów miast mundurków.

Z literatury i wydawnictw.

NOWE KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI.

Nr. 7. „ŚWIATA KOBIECEGO": A. Wyleżyńska: Baby podolskie; J. Pełeńska: Jej wiosna; H. Filochowska: Arabka; Malibran: Flirt podróżny; K. Norris: Ubóstwo nie wyklucza szczęścia, Arnika: Kronika teatr.; Przegląd książek; Obserwator: Wypada, nie wypada; Efeb: Wiosna, wycieczki i cera; O letnich modach, kor. paryska; Z. Kulczycka: Łóżko w nowej szacie; Dobra Gospodyni itd. Urocze modele wios., z niezawodn. krojami na każdą miarę. Mile ożywiają zeszyt wyjątkowo piękne ilustracje.

Nr. 3 „MOJEGO PRZYJACIELA", Il. mies. dla młodzieży (marzec 1928 Warszawa, Bielańska 5, Cena 60 gr.): Zbawienna Katastrofa, Zaczarowana rzeka, J. Verne i jego twórczość, Sztubacy na wsi, to i owo. Za kulisami srebrn. ekranu, Noc w pampasach, Niespodzianki przyszłości, Olimpiada narc. w St. Moritz, Rozrywki umysłowe, Dział szachowy, Kącik dla dzieci, powieść „Podwodny Korsarz," ilustracje. Treść sensacyjna, niebywale ciekawa.

Praktyki niektórych kin lwowskich, a publiczność nasza.

Możnaby tomy pisać o tej sprawie, ale nie naszą jest rzeczą odgrywać rolę doradców, jak przedsiębiorstwa kinowe winny być prowadzone, a raczej, jak ich prowadzić nie należy. Obchodzić nas może conajwyżej dobro widzów, czyli tzw. publiczności, które w ostatnich czasach na szwank jest narażone. Urąga bowiem pojęciom o hygjenie chociażby ścisk w pewnych kinach, fabrykowany przez wpuszczanie na salę widzów stojących mimo zajęcia wszystkich miejsc. Tłok np. na balkonie „Apolla" wywołuje często temperaturę i zaduch tego rodzaju, że trudno mówić tu o sanitarnych wymogach. Ale i moralne dobro publiczności cierpi na równi z jej zdrowiem. Są to praktyki „oszczędnościowe" np. kina „Palace", które często wyświetla liche i stare filmy, np. „Przyjaciel domu" z R. Nowarro — (suknie po kostki świadczą, z którego roku film taki pochodzi), zresztą nie tyle najgorsze, ile nie pozostające w żadnym stosunku do poprzedzającej je „amerykańskiej" reklamy, twierdzącej, że taki film jest szczytem zdobyczy filmowych nowoczesnej techniki reżyserskiej itd. Tego rodzaju reklamową blagą nie posługuje się nigdy np. polskie kino „Lew", a mimo to nie traci na tem wcale. Inni coprawda tymczasem na tanim filmie robią złote interesy. Osobny rozdział, to praktyki ze zniżkami. Nikt nigdy niewie, kiedy one są, a kiedy ich niema. Nieraz ktoś brodzi w błocie dwie godziny śpiesząc do kina, by wreszcie odejść z niczem, bo „zniżek niema", a na 2—3 złote go nie stać. Kasjerki przytem przeważnie gburowato traktują „zniżkowców", do których zalicza się ³/₄ Lwowa. Czasami zniżki sprzedaje się tylko na ostatni program, tj. od 9—11 w nocy, czasem tylko przez 1 dzień programu, fabrykując ścisk niebywały. Publiczność żąda, ażeby dokładnie w prasie ogłaszano, w które dnie zniżki stale obowiązują, i by nie narażano jej — jak dotąd — na niemiłe rozmowki i targi z kasjerkami.

Św. Biurokracy, a wolne karty kolejowe.

Przysługujące pewnym instytucjom i prasie wolne karty kolejowe nie są bynajmniej czemś tak łatwem do uzyskania, jakby się zdawało. Ażeby je uzyskać, trzeba koniecznie pisać podanie do min. Kolei do Warszawy i potem czekać zwyczajnie na załatwienie aż do czasu, kiedy taki bilet jest już zbyteczny. Czy nie byłoby lepiej, ażeby te sprawy załatwiały Dyrekcje kolejowe? Bo pocóż one są w miastach, kiedy dla tychże miast załatwiać ma podania Warszawa?

Trucizna dla obywateli.

Stary siennik, czy najprzedniejszy macedoński?

Jakość wyrobów tytoniowych jest nadal tak skandaliczna, że są one trucizną dla zdrowia, a nie artykułem zdatnym do użytku. Przykład: zakupiony 28. marca „najprzedniejszy macedoński" tytoń, znaczony cyframi 31, 82, 1 — z hurt. tyt. VI ma smak słomy ze starego siennika z pieprzem, nie przypomina natomiast wcale tytoniu. Dym wywołuje pieczenie w gardle i ból głowy. Kiedy te straszne stosunki nareszcie doczekają się żelaznej miotły?

Tajemniczy „dom handlowy", który ulotnił się, jak kamfora...

Pan Radołowicz z „Hery" skarży... — A tymczasem na rozprawie prasowej świadkowie opowiadają senzacyjne historje o nim samym. — Dalszy ciąg naszego sprawozdania.

Św. Stanisław Płoński postawił p. Radołowiczowi zarzuty poważne. Zeznaje, że gdy w Stow. kupców i młodzież/ handl. piastował godność senjora, zjawił się tam raz przed wojną pewien bardzo ubogo odziany człowiek, mówiąc, że jest w ostatniej nędzy, że żona jego jest w szpitalu i błagając o ratunek. Św. odrzek że sam nic nie ma, ale mimo to daje mu 10 koron. P. Radołowicz — bo on był owym ubogim — odrzekł, że to za mało, a wówczas św. dał mu bilet polecający do śp. Dyr. Markiewicza. Rad. poszedł tam i również otrzymał 10 kor. Na prośbę jego wspólnie z pp. Hoszowskim i Błockim św. zebrał na listę składkową dla Rad. 600 kor. tę kwotę razem z p. Hoszowskim odniósł św. Radołowiczowi do jego mieszkania w starym hotelu krak., w oficynie. Radołowicz ze łzami w oczach dziękował, mówiąc że raz się jest pod wozem, drugi raz na wozie, i że tę kwotę napewne Stowarzyszeniu zwróci, bo żebrakiem nie jest. Nigdy jej jednak nie oddał. W 3—4 lata potem przyszedł do św. Radołowicz, jako elegancki pan, oświadczając, że teraz jest „na wozie", że „hreczkosiej dał mu monetę, więc on otwiera dom handlowy na ul. Kopernika", i że prosi św. aby obejrzał lokal. Św. miał słabość do Rad., więc udał się z nim na miejsce. Ujrzał tam w kurytarzu kilka par drzwi z napisami: „Dyrektor", „Zastępca Dyrektora", „Referent", „Kasa" i wiele innych szumnych napisów. Okazało się jednak, że wszystkie wiodą do jednego pokoju, a jedynym urzędnikiem firmy jest Radołowicz sam. Na zdziwienie św. Rad. oświadczył: „Śmiej się pan z tego! Społeczeństwo chce być oszukiwane, więc wykorzystajmy to. Ja sam będę wszystkiem". W 2—3 tygodni, gdy św. przechodził tamtędy, skonstatował, że z domu handlowego niema już ani śladu. Zwrócił się do dozorcy kamienicy z pytaniem, co się stało, lecz ten zaczął kląć i oznajmił, że Rad. gospodarzowi czynszu nie zapłacił, że maszynę wywiózł, a gdy się zgłaszali dostawcy po pieniądze, nikogo już nie zastali..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ulicy lwowskiej.

Straszny widok przedstawiają w czasie roztopów wiosennych ulice Lwowa. Gdzieniegdzie tworzą się na nich już nie bagna i błota pińskie, ale stawy i rzeki, w których przechodnie brodzą, niczem czaple, nabawiając się groźnych chorób. Tymczasem nikt nie oczyszcza ulic, jakgdyby skazano je na zagładę. Dzieje się to we Lwowie, o którego czystości tyle pada frazesów. I nadziei nie tracimy jeszcze. Może przecież ktoś ulice oczyści ze stert moknącego gnoju i doprowadzi je do kulturalnego wyglądu?

Kronika.

Repertuar świąteczny teatrów miejskich.

Teatr Wielki: Niedziela 8. bm. o 7.30: „Zamarły Gród", opera w 3 akt. Korngolda. Poniedz. 9. bm. o 3.30: „Dr. Julja Szabo", komedja w 3 ak. W. Fodora. — Poniedz. 9. bm. o 7.30: „Pomsta Jontkowa", opera w 4 akt. Walewskiego. — Wtorek 10 bm. o 3-ciej: „Paganini" o peretka w 3 a. Lehara — Wtorek o 7.30: „Pocałunek Kopciuszka" kom.-bajka w 4 a. Barrie.

Teatr Nowości: Niedziela o 8-mej „Lady Chic", operetka W. Kollo. — Poniedziałek o 3.30: „Dziewczę z Puszty", operetka M. Krausza. — Poniedziałek o 8-mej „Tylko Ty", operetka W. Kollo. — Wtorek o 8-mej: „Lady Chic", operetka W. Kollo

Z okazji Świąt Wielkanocnych przesyłamy wszystkim naszym P. T. Czytelnikom, Prenumeratorom, Zwolennikom Odbiorcom najszczersze życzenia.

Najbliższy numer „Glosu Polskiego" ukaże się z końcem bieżącego miesiąca z datą maja br. Redakcja i adm. naszego pisma otwarta jest codziennie od 11 — 2 z wyjątkiem niedziel i świąt. Rekopisów nie zwraca się.

UL. KORALNICKA ZNIKŁA Z POWIERZCHNI ZIEMI. W mlejsce jej wznosi się potężna góra o niekreślonej dotychczas w geografji nazwie. Przypomina ona kopiec lub Piaskową górę, a niezadługo stanie się zwiedzaną tłumnie osobliwością Lwowa,

TEGOROCZNY SEZON KURACYJNY W FRANCENSBADZIE. Czechosłowackie miejca kąpielowe asiągnęły w r. ub. rekordowe cyfry frenkwencji. Przedewszystkiem światowej sławy kąpiele borowinowe i przeciwko chorobom serca w Francensbadzie wykazały największą w ub. r. cyfrę przyjezdnych. W następstwie logicznem tego pocieszającego stanu rzeczy dołożył zarząd starań, ażeby urządzenia kuracyjne wyposażyć najbardziej nowocześnie, ulepszyć i rozszerzyć. Kuracjusze w obecnym sezonie zastaną nast. innowacje: Nowoczesny świe-

żo zbudowany teatr miejski, wielka, odpow. wszystkim nowocz. wymogom plaża, nowa obszerna hala w parku kurac., przylegająca no starej werandy etc. etc. Także właściciele hoteli i pensjonatów postarali się, czego dotąd nie było, o zaopatrzenie swych domów w instalacje zimnej i gorącej wody, oraz centr. ogrzewanie. Wogóle można terogocznemu sezonowi we Francensbadzie stawiać najbardziej pomyślne horoskopy.

ZA CO AUSTRJA NADAWAŁA SZLACHECTWO? Ród Ormian Jędrzejewiczów w Galicji został podniesiony do stanu szlacheckiego w r. 1786. Cesarz Józef II. w piśmie odręcznem z 20.V. 1786 do protoplasty tego rodu wystosowanem, wymienia, jako jego zasługę i tytuł do szlachectwa, co następuje: „Ponieważ Ty, Janie Jendrzeinwitz jesteś mężem nieskazitelnego i nienagannego prowadzenia się i ponieważ przez zamianę swych kamienic w Warszawie za położone w Galicji w obw. Rzeszowskim dobra Niechobrz, Dylągówka i Hyżne, ściągnąłeś do kraju znaczną sumę pieniężną, podnosząc w ten sposób dobrobyt wewn., przeto..." Zasługi iście rycerskie.

JAPOŃSKIE RÓŻE. Z naturalnych listków wonnych róż balsamowanych surowcem z Japonji, fabrykuje się róże czerwone ciemno-ponsowe i żółte. Róże są pełne i wonne jak świeże. Surowcem z Japonji balsamuje się też chryzantemy i fiołki. Róże japońskie pięknie wyglądają we flakonie w jardinierce i tworzą ozdobę buduaru, można je też nosić przy sukni lub płaszczu. Są one atrakcją dam, wytwarza zaś je Atelier „Janina" w Krakowie.

Rena Gl.

Redaktor naczelny i odp.: ST. RAYSKI. Nakładem: „Propagandy Polskiej", Lwów. Druk. I. Friedman, Lwów, Sykstuska 4.